

# Lech Brywczyński

Czwarta ściana

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

*Zoolog nie zamienia się w konika polnego; on go najwyżej opisuje.*

**Bertold**

**Brecht**

## OSOBY:

*Reżyser*

Aktor I

Aktor II

Aktorka I

Aktorka II

Statysta I

*Statysta II*

SCENA PIERWSZA

Scena teatralna, imitująca dwór królewski, przygotowana do spektaklu. Aktor I, Aktor II i Aktorka I siedzą obok siebie na ławie, stojący na podwyższeniu tron pozostaje pusty. Obok tronu, na czerwonej, bogato zdobionej poduszeczce, leży królewska korona.

Wszyscy troje mają na sobie zwykłe, codzienne ubrania, nie są jeszcze ucharakteryzowani. Aktorka I przygląda się swoim paznokciom, co jakiś czas delikatnie szlifując je pilnikiem.

**Aktor I:** - Po co on nas tu wezwał? Niedługo będzie spektakl, a ten znowu zawraca głowę... Przecież gramy tę beznadziejną sztukę od dwóch miesięcy, każdy zna na pamięć nie tylko swoją rolę, ale i cały tekst!

**Aktor II** - Pewnie! Obudzony w środku nocy, potrafiłbym powtórzyć każde słowo!

**Aktorka I:** - (nie przerywając szlifowania paznokci) Co się martwicie? Zaraz tu przyjdzie nasz teatralny guru i wszystko wyjaśni. On zawsze znajdzie jakiś powód, żeby nas opieprzyć.

**Aktor I:** - Tak, szykuje się kolejny wykład... (wzrusza ramionami) Reżyserski geniusz ze stolicy... Po kiego licha przyjechał do naszego teatru? Jak mogli go mianować dyrektorem artystycznym? Nie rozumiem!

**Aktor II:** - Prosta sprawa... Prezydent miasta chciał mieć znane nazwisko na afiszu. Żeby to odfajkować jako swój wkład w rozwój lokalnej kultury! (śmieje się półgłosem) Najbardziej mnie wkurza sama ta sztuka... Co to za fabuła! (z ironią, gestykulując) Król zostawił swój tron i wypłynął w rejs, żeby odszukać mityczne Wyspy Szczęśliwe. Nie wiadomo, czy i kiedy wróci. A tymczasem w stolicy trwają intrygi, Kanclerz próbuje osadzić na tronie młodego Arcyksięcia, zakochanego w królewskiej córce. Wątek romansowy poniżej krytyki! A na końcu mamy naiwny happy end: Król wraca ze swojej wyprawy, ponownie przejmuje władzę i wszyscy są szczęśliwi... No, prawie wszyscy... (śmieje się) Skąd on wytrzasnął ten tekst? Tanie romansidło w najgorszym gatunku... Kicz i tandeta!

**Aktorka I:** - Rzeczywiście, szmira! W dodatku rymowana. Nie dziwię się, że gramy przy pustej sali.

**Aktor I:** - (potakuje) Wierszowany bełkot, nic więcej! Kto dzisiaj mówi takim udziwnionym, przestarzałym językiem? Współczesne tematy leżą na ulicy, a my tu gramy taką ramotę...

**Aktor II:** - Nasz guru ma jakieś osobliwe upodobania, nie na nasze warunki. On nie rozumie, że to jest prowincjonalny teatr, jedyny w mieście, więc repertuar musi być... (milknie, bo na scenę wchodzi Reżyser)

**Reżyser:** - Witam! (podchodzi do tronu i siada na nim. nerwowym gestem przygląda włosy) Przepraszam, że was fatygowałem, to długo nie potrwa... (rozgląda się) A gdzie jest nasza koleżanka?

**Aktor I:** - Pewnie się spóźni.

**Reżyser:** - Jak zwykle... Czy ona przynajmniej pamięta, jak się nazywa? (odchrząkuje) Mam pewne uwagi, dotyczące waszej gry. (do Aktora II) Nadal mówisz za cicho! Musisz być słyszany w najdalszym kącie sali... Wiem, że on (pokazuje na Aktora I) stoi metr od ciebie, ale tak naprawdę to przecież mówisz do widzów, a nie do niego. To nie jest zwykła, naturalna rozmowa... Pamiętaj o tym!

**Aktor II:** - (półgłosem) Będę pamiętał.

**Aktorka I:** - (chowając pilnik do torebki) Przecież ostatnio mówiłeś, że mamy grać naturalnie!

**Reżyser:** - Podobno jesteście zawodowymi aktorami, czy muszę was uczyć podstaw? Żadnej inwencji, jak zwykle... (stanowczo) Macie grać tak, żeby to wyglądało naturalnie... Wy - głą - da - ło! Co jest naturalnego w tym, że mówisz na cały głos do kogoś, kto stoi tuż obok ciebie? (wstaje, wychodzi na środek sceny, mówi do Aktorki I) Moja droga, spójrz tylko na scenę... To jest królewska komnata, tyle, że usunięto z niej jedną z czterech ścian. Tę! (pokazuje w kierunku widowni) Masz się zachowywać tak naturalnie, jakby ta ściana tu była, a jednocześnie stale pamiętać o tym, że jej nie ma...

**Aktor I:** - (znudzony) Czy to już wszystko?

**Reżyser:** - Prawie. Chciałbym was jeszcze uczulić na finałową scenę. Kiedy ja, jako Król, wracam do swojego pałacu, przed trudnym wyborem staje Królowna. (wskazuje na Aktorkę I) Ona musi podjąć decyzję: albo jej miłość, jej ukochany... (pokazuje na Aktora II) albo jej ojciec, starający się o odzyskanie władzy.... (pokazuje na siebie) Po chwili wahania dziewczyna wybiera ojca. To jest kluczowy moment całej sztuki. (do Aktora II) Zwłaszcza ty powinieneś być wyrazisty, musisz pokazać wszystkie stany uczuciowe i rozterki, jakie odczuwa Arcyksiążę podczas nieudanej próby przejęcia władzy. W tym momencie jesteś zawiedziony decyzją Królowny i zupełnie zdezorientowany... Jak to szło? (daje Aktorowi II znak, by ten zaczął grać)

**Aktor II:** - (wstaje, robi kilka kroków. deklamuje ze sztucznym patosem) Co się tu dzieje, sam nie wiem... Na Boga, jak mi w skroniach łopocze... Niby przez mgłę słyszę głos własny, w oczach migoce...

Milknie, bo na scenę wbiega Aktorka II. Jest zdyszana, zatrzymuje się, otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale Reżyser gestem nakazuje jej milczenie, a potem wskazuje palcem na Aktora II, by ten dokończył swoją kwestię.

**Aktor II:** - (nabiera głęboko powietrza, a potem kontynuuje) Słowa gubię, myśli zebrać nie mogę... Co też mnie podkusiło, że śmiałem wejść na królewską drogę? Biada mi! (z rozpaczą chwyta się za głowę)

Reżyser daje znak Aktorce II, by zaczęła grać.

**Aktorka II:** - (podbiega do Reżysera i czule obejmuje go za szyję. woła z egzaltacją) Słyszałam już, co zaszło! Mój ty bohaterze! Zawsze w ciebie wierzyłam, dziś tym więcej wierzę! Mój ty królu i mężu! (usiłuje pocałować Reżysera, ten jednak odpycha ją delikatnie, ale stanowczo)

**Reżyser:** - (wypadając z roli, z niesmakiem) No dobrze, dobrze, wystarczy... Nie wczuwaj się tak... (po chwili) To już naprawdę wszystko. Do spektaklu jest jeszcze trochę czasu, zdążycie coś zjeść...

Reżyser rusza ku wyjściu, zaraz za nim wychodzi Aktorka I i Aktorka II.

**Aktor I:** - (do Aktora II, poufałym tonem) Przypomnij mi, żebym kopnął go w tyłek, jak będę kończył tu pracę... Żadnej inwencji, tak? (wstaje) Pamiętasz, o czym kiedyś rozmawialiśmy? O tym, jak mogłoby wyglądać inne zakończenie tej sztuki...

**Aktor II:** - Zakończenie? A tak, pamiętam! To były takie wygłupy...

**Aktor I:** - Tak, ale... Gdybyśmy zmienili te wygłupy w rzeczywistość? To w końcu teatr, miejsce magiczne, jak powiada nasz guru... (wolnym krokiem rusza ku wyjściu, Aktor II za nim) W razie czego wszystko zwalcie na mnie. Śmiało!

**Aktor II:** - (zaskoczony) Mówisz poważnie? To byłoby coś... (uśmiecha się) Nie boisz się?

**Aktor I:** - (pogodnie) Kochany, jestem już w takim wieku, że niczego się nie obawiam. Tyle, co mi zostało do emerytury, to mogę odpracować choćby jako nocny stróż... (przyjaźnie klepie Aktora II po ramieniu) Nasz biedny guru nie pozna tej sztuki! Musimy wszystko od razu obgadać... Kiedy Król wróci, okaże się, że... (obaj wychodzą, rozmawiając)

## SCENA DRUGA

Scena udekorowana jak przedtem. Rozpoczyna się spektakl.

Wchodzi Aktorka I w stroju Królowy, a tuż za nią Aktor II, jako Arcyksiążę. Oboje grają w sposób sztuczny, pełen naiwnej egzaltacji.

**Królowa:** - (sama do siebie) Miłość... Bolesna rozkosz i pełna goryczy! Ale każdy jej pragnie, każdy czuć ją życzy... Gdy zło z dobrem zmieszane, dolą to jest marną... Żeby tak można było rozkosz tę od bólu zabrać, oddzielić, niby od plewy ziarno! (z rozpaczą, obracając się do Arcyksięcia) Co począć, ukochany? Jak z losem wojować? Czy muszę miłość ...stłumić, żeby ją zachować? Czy...

**Arcyksiążę:** - (ujmując dłoń Królowy, z oburzeniem) Stłumić? Ależ, Zofijo, jakaż myśl okropna! Krwawi me serce, rzewne odczuwając bóle, kiedy z ust twoich słyszę takie słowa... Żar uczuć naszych zgasić? O tym nie myślmymy w ogóle! Czy zaiste życzysz sobie losu tak okrutnego?

**Królowa:** - Skądże, Karolu, to nie dlatego! Serce moje wciąż ogień wypełnia płonący! Wzburzone myśli moje, głos drżący... Ja tylko... Wszystko przez to, że nie wiem, co czynić, skąd rada... (chwytając się oburcz za głowę) Z natłoku myśli aż boli mnie głowa!

**Arcyksiążę:** - (wzdycha ciężko, przechadzając się po izbie) Żebym to wiedział, moja luba, gdzie rada czeka gotowa... Sięgnąłbym po nią! I sprawiłbym, że wnet do skutku by doszedł ...ślub nasz! Założyłbym ci obrączkę tą dłonią... (pokazuje dłoń)

**Królewna:** - (w rozmarzeniu) Ślub nasz...

**Arcyksiążę:** - Właśnie. A tak? Wiem, że niegodny zaszczytu tego dostąpić, bo rodów naszych nierówności tego nam bronią! Tyś przecież jest - królewska córka!

**Królewna:** - Znikły nasze nadzieje, tylko żal pozostał... I obawa, która... Że ty w końcu mnie kochać przestaniesz, oddalisz się duszą...

**Arcyksiążę:** - (*stanowczo*) To nigdy nie nastąpi! Żadne moich zapałów sprzeczności nie wzruszą! Nie płacz, luba Zofijo, nie bądźże strapiona!

**Królewna:** - Jak być nie mam? Wszak jedno wiem: ojciec wróci, wyjdę za... (*wzdycha przez chwilę*) Za... Za... Hugona.

**Arcyksiążę:** - Milcz! (*wzburzony*) Nie rańże mych uszu tym imieniem wrażym! Hugon to syn królewski, oto jest wszystkiego przyczyna! Ja zaśie - prosty książę... W tym cała ma wina! (*z rozpaczą, sam do siebie*) Ach, gdybym ja był olbrzym jaki, co ma ludzkość za piedestał! Gdybym miał siłę... Wtedy, ba! Świat cały bym nappełnił podziwem i zdumieniem, o miłość naszą walczyć bym nie przestał! Ale teraz... (*rozklada bezradnie ręce*)

**Królewna:** - Znikąd, widzę, ratunku... W doli tak smutnej tylko matka moja, Królowa, mię pocieszy! Idę więc do niej... (*wychodzi*)

**Arcyksiążę:** - (zdenerwowany) Ona wyjdzie za Hugona! Już się z tym pogodziła, już dziś myślą grzeszy! (*kręci głową z niedowierzaniem*) Pewnie: nie ten, to inny... Doprawdy, nie mogę o tym myśleć bez wzburzenia!

Do sali wchodzi Aktor I, w stroju Kanclerza. Z uśmiechem zbliża się do Arcyksięcia.

**Kanclerz:** - Chwała ci, Arcyksiążę! Jakże rad cię widzę... Wiele mam ci do powiedzenia!

**Arcyksiążę:** - Witaj, zacny Kanclerzu...

**Kanclerz:** - *(z niepokojem)* Widzę, żeś markotny. Co ci? *(obejmuje go po ojcowsku)* Mam ja do ciebie, młody rycerzu młody, kwestyję wagi wielkiej... Nie jesteś ciekawy? *(z powagą)* To problem polityczny!

**Arcyksiążę:** - *(zrezygnowany)* Polityką się brzydzę, nudzą mnie urzędowe sprawy... Coś złego w państwie?

**Kanclerz:** - Coś złego? *(z przejęciem, gestykulując)* Zapytaj, co dobrego, gadka krótsza będzie! Państwo jest jak organy, gdzie każdy klawisz tknięty, swą powinność czyni. Tak być powinno i jest prawie wszędzie! Lecz nie u nas, bo przecie ...nie ma organisty! *(wskazuje na pusty tron)*

**Arcyksiążę:** - *(potakując)* Prawda, Król nasz wyruszył na morze... Nie przysłał wiadomości, nie dotarły do nas żadne listy... A upłynęło pół roku, odkąd go tu nie ma... Wypłynął, żeby odkryć Wyspy Szczęśliwe, o których gdzieś słyszał.

**Kanclerz:** - Król szuka Wysp Szczęśliwych, miast kraju doglądać... Jak dziecko! A tu nierząd, rozboje, rząd poddanych łupi! Po wsiach cmentarna cisza... Władzy potrzeba, prawa! I zbawiennej reformy... *(z troską)* Jeśli nic nie zrobimy, wybuchnie rewolucja - gniew ludu na nas się skrupi!

**Arcyksiążę:** - Cóż zrobić można? Przecież... Król pewnie powróci.

**Kanclerz:** - Mówiąc po cichu: wróci, czy nie, to też jakoby go zgoła nie było. Projekta snuje fantastyczne, pustymi facecjami się zatrudnia... Od jego szaleństw chleba ludowi nie przybyło.

**Arcyksiążę:** - Prawda to: sen mu oczy, niby mgła, przesłonił... Lecz władcą jest prawowitym, jemu korona przynależy. Jemu sam Bóg tron wystawił!

**Kanclerz:** - Państwo czekać nie może... Sobie pozostawiony, świat się nie poprawi! *(zastanawia się przez chwilę, potem staje naprzeciwko Arcyksięcia i spogląda mu uważnie w oczy)* Z dawna już taki concept po głowie mi chodzi... Wszak jesteś

dowódcą stołecznego garnizonu... Szanują ciebie i starzy, i młodzi... *(mówi cicho, ale stanowczo)* Tron czeka! Zasiądź na nim! Ci, którzy przodują i męstwem, i radą też sądzą, że tak się godzi...

**Arcyksiążę:** - *(zaskoczony, z obawą odsuwa się od Kanclerza)* Czemu ja? Nie, nie mogę! Nie chcę! I... dlaczego?

**Kanclerz:** - Bo na tobie jedynym los Ojczyzny stoi! Młodego wieku obce ci narowy, myśl dzika rzadko miewa wstęp do twojej głowy. W tobie wojska podpora, nawet plebs chętnie cię słucha! *(błagalnie, z pasją)* Zagrzej serca rodaków, tchnijże w naród nowego ducha! Król koronę zostawił, ty włóż ją na skronie!

**Arcyksiążę:** - Ależ to zdrada, kłamstwo! Wszak przysięgałem Królowi, że nawet po jego zgonie... Co z prawem?

**Kanclerz:** - Kłamstwo mądrością bywa, wierz mi, jeśli możesz... A prawo silnym służy! *(po chwili, udając smutek)* Trudno, znajdziem lepszego... Zapomnij o sprawie, jeśli to cię nuży... Skoroś tylko romansów i polowań głodny... *(odwraca się, potem rusza w kierunku wyjścia)*

**Arcyksiążę:** - Stój! Zaczekaj! Czy sądzisz, że tronu niegodny?

**Kanclerz:** - *(zatrzymuje się)* Ależ skądże!

**Arcyksiążę:** - Żem nie dość wykształcony? Rozumny? Roztropny?

**Kanclerz:** - Gdzieżby!

**Arcyksiążę:** - Że nie podołam? Że będę w rządzeniu pochopny?

**Kanclerz:** - Nikt tak nie pomyśli, kto cię zna!

**Arcyksiążę:** - Więc czemu zapomnieć mi każesz? Wszak przodkowie moi, po mieczu i po kądzieli...



**Kanclerz:** - *(odwraca się do Arcyksięcia, z nadzieją)* A zatem się zgadzasz?

**Arcyksiążę:** - Nie wiem jeszcze...

**Kanclerz:** - Znów się wahasz? I po co? Bądź panem, nie sługą! *(podchodzi do Arcyksięcia)* Okaż się godnym przodków! Oni z cnót słynęli!

**Arcyksiążę:** - Lecz królami nie byli...

**Kanclerz:** - Bądź pierwszy!

**Arcyksiążę:** - *(po namyśle)* Czemu sam władzy nie chcesz? Na rządzeniu znasz się, jak nikt inny!

**Kanclerz:** - U ciebie krew błękitna w żyłach płynie - tacy rządzić powinni! A u mnie ród pośledni... Komu bym tron przekazał? Dzieci nie mam, jestem już stary... *(po chwili, poufale)* A pamiętaj i o tym, że przecież królowna Zofija... Że się macie k'sobie, to już wiedzą wszyscy! Na dworze nie widziano dotąd tak nadobnej pary! *(tonem napomnienia)* Nie pozwól, żeby w waszą miłość wmieszał się ten trzeci - ów Hugon! Czy ją kochasz?

**Arcyksiążę:** - Kocham ją, to rzecz jak słońce jasna! Tak! Ale... korona?

**Kanclerz:** - Rada ma: bierz koronę, to będzie i żona! Gdy ślub weźmiecie, twój tron pewny będzie, władza bezpieczna... Idź, nie zwlekaj! Postaw wojsko w gotowości, to ostrożność konieczna! Dalej: pisz proklamację... Kiedy napiszesz - przynieś. Przeczytam. Sprawdzę, czyś nie za dużo ludowi obiecał... Potem tłumom odczytasz, ogłosisz amnestyję...

**Arcyksiążę:** - Tak uczynię... *(po namyśle)* Dobrze, a jeśli nawet... Gdy ja już na tronie siędę, a wtedy Król wróci? *(z obawą)* Co wtedy uczynimy? Nie chcę, by był pojmany, więziony, zabity... A tak zazwyczaj bywa z tymi, co się ich z tronu zrzuci...

**Kanclerz:** - Wierzaj mi, to bez krwi przelewu załatwimy! Widok padłej wielkości małych ludzi cieszy! Nie dasz im tej radości... *(przyjaźnie klepiąc Arcyksięcia po ramieniu)* Znać, że dobre tve serce! Mam ja koncept, który jeśli wprowadzimy... *(pochyla się i długo mówi coś Arcyksięciu na ucho. oblicze słuchającego rozjaśnia się w uśmiechu)*

**Arcyksiążę:** - *(z uznaniem)* Koncept niezły, doprawdy! Oby się udał waszmości...

**Kanclerz:** - Powiedz Królownie! Bądź spokojny i ...działaj! A ja się pomodłę, by Bóg wspierał nasze plany!

**Arcyksiążę:** - *(biorąc głęboki oddech)* Idę zatem! *(wychodzi szybkim krokiem, podekscytowany)*

**Kanclerz:** - *(sam do siebie, oglądając się za Arcyksięciem)* Chwała niech będzie niebu! Chcę wierzyć, że monarcha będzie z niego zawołany. Być królem, to nie tylko: mieć koronę na łbie! On zdolny, ale młody... Czy podola? Życie przed nim: czekają go wielkie chwile, ale i bolesne zawody... *(składa dłonie i długo modli się w milczeniu)*

*Do sali wbiega Królowna. Jest radosna, ale i wystraszona.*

**Królowna:** - *(zdyszana, z trudem łapiąc oddech)* Czy prawda to, co mi Karol powiadał? Że on królem obrany? Mówże, mój Kanclerzu! Że tron, że ślub, że...

**Kanclerz:** - Obrany? Wielkie słowo! Dość, że władzę bierze. A ty jego - za męża!

**Królowna:** - W swą radość nie wierzę! Zda się, że w niebo wzleczę, tylko skrzydeł braknie... Radość mnie ogniem przenika, aż do serca głębi! *(rzuca się Kanclerzowi na szyję)* Dzięki tobie, Kanclerzu...

**Kanclerz:** - Niech lat upływ serca twego nie wyziębi, tegoć życzę! Arcyksiążę wkrótce tu będzie, z proklamacją...

**Królowna:** - Zaczekam więc na niego... *(z nagłą obawą)* A jeśli to kłamstwo?

Albo żart jaki płocho, co skończy się żalną kołomyją? Czy on mnie nie zawiedzie?

**Kanclerz:** - Karol? Zawieść nie może, chyba wiesz już o tem!

**Królewna:** - Wiem... Boje się tylko, by nie skończyła się kłopotem moja niewczesna radość...

**Kanclerz:** - Zaufaj mi, a twym marzeniom wnet stanie się zadość...

*Oboje milkną i nasłuchują, bo słyszą zbliżające się kroki. Wchodzi pobladły Arcyksiążę, a z nim Reżyser, w stroju Króla. Król jest wzburzony, zaś Arcyksiążę wykazuje oznaki konsternacji i zagubienia.*

*Arcyksiążę podchodzi do Kanclerza i podaje mu rulon z tekstem proklamacji.*

**Arcyksiążę:** - *(półgłosem)* Oto pismo moje. Zdążyłem ją napisać, kiedy Król... *(z obawą)* Co teraz? Przyznam, że trochę się boję...

**Król:** - *(chodzi wokół Kanclerza i Arcyksięcia, krzycząc gniewnie)* Cóż to wszystko ma znaczyć? To nie tak być miało! Zdrada, spisek, oszustwo! Zabić was, to mało!

**Kanclerz:** - *(do Arcyksięcia, uspokajającym tonem)* Nie kłopotaj się, chłopcze! Ja, pomny danej tobie obietnicy, jakom rzekł, osadzę ciebie na stolicy! *(bez pośpiechu rozwija rulon, przebiega wzrokiem tekst)*

**Król:** - *(zdezorientowany, milczy przez chwilę, a potem próbuje improwizować)* Odkryłem nowe lądy, ostrowy nieznane... Bez końca żeglowałem, wód bezmiar... Wysp Szczęśliwych byłem blisko, już je z oddali widziałem... Lecz wróciłem. I cóż tu się stało? Oto widzę: chcą mi wydrzeć koronę! *(wskazuje dłoń na tron i leżącą obok koronę)* Powiadam wam raz jeszcze: to nie tak być miało! *(milknie, sapiąc ciężko)*

**Kanclerz:** - *(do Arcyksięcia, z uznaniem)* Nie powiem, całkiem niezłe... *(zwija rulon)* Napisane przystępnie, ale i z polotem... *(wskazując na Króla)* Kto to? Kim jest ten człek, co wpadł tu z takim loskotem?

**Arcyksiążę:** - Powiada, że... Jest Królem...

**Król:** - Bo jestem! Śmiesz w to wątpić, młodzieńcze, władzy głodny? Obelgę mi czynisz, gdy temu przeczysz! To podstęp niegodny!

**Kanclerz:** - Królem? To dobre sobie! Żarty, powiadam, żarty! *(przypatrując się uważnie przybyszowi)* Każdy tak może mówić... Choć, prawda, podobny... Lecz Królem nie jest... Przecież to oszust, funta kłaków niewarty!

**Arcyksiążę:** - *(do Króla)* Tak, to przybłąda! Wyrzucić go z dworu!

**Kanclerz:** - *(do Arcyksięcia)* Lepiej, żeby sam odszedł. *(do Króla, błagalnie)* Idź sobie, dobry człowieku, jeśli nie chcesz urazić swego honoru...

**Król:** - Żebyście obaj szczęśli, tego wam dziś życzę! Co też się z wami stało, jakie są powody?

**Kanclerz:** - Usuń ze swego serca gniew, obfity w szkody! Oddal się z dworu, wyjedź...

**Król:** - Jak grad lecą paszkwile, aż boli głowa... *(podchodząc do Królowny)* Córko! Czy mnie poznajesz?

**Królowna:** - Nie poznaję zgoła! *(podbiega do Arcyksięcia i obejmuje go za szyję)* Mój ukochany, teraz jestem do ślubu gotowa...

*Król jest zaskoczony, przez chwilę nie wie, co powiedzieć.*

**Król:** - I ty jesteś przeciwko! Ty! *(nerwowym gestem przygląda włosy)* Widzę, że tutaj wszyscy w trąbkę jednaką dmuchają... Więc porzucić mam przodków berło znakomite?

**Kanclerz:** - *(z uśmiechem)* Myśli twe, widzę, wciąż morskim tumanem spowite... Porzuca, co nie jego! A to dowcip przedni! Widziałeś Wyspy Szczęśliwe? Co tu jeszcze robisz, czy szukasz tu czego? Te wyspy, co odkryłeś, dajem ci w prezencie. Płyn i zamieszkaż na nich - znajdziesz tam zajęcie...

**Król:** - *(z rezygnacją)* Widać tak być musiało, niech się zatem stanie...  
Wszystko musi się skończyć, niech się dziś kończy moje panowanie!  
*(oddycha ciężko)* Mam teraz wolność - za dzisiejszą stratę, tym sposobem  
godziwą zdobędę zapłatę... *(rozgląda się wokół)* A wam jeszcze powiem bez  
sztucznej ogłady: wszyscyście diabła warci! *(wskazując na Kanclerza)* A ten jest  
z was najgorszy: istny pomiot czarci! *(odwraca się, nieruchomieje)*

**Kanclerz:** - *(podchodzi do Arcyksięcia i obejmuje go serdecznie)* Mówiłem, że to  
proste? Szczerze gratuluję! Ciesz się teraz, młodzieńcze, gdyś został  
sternikiem obrany! Korona jest już twoja, Ojczyzna ją daje! Vivat król  
nowy, vivat wszystkie stany!

**Wszyscy:** - *(milczy tylko Król)* Vivat! Vivat! Vivat!

Kanclerz lekko popycha Arcyksięcia w kierunku tronu, by ten usiadł. Arcyksiężę powoli i z obawą  
siada na tronie. Kanclerz klaszcze w dłonie, a wówczas do izby wchodzi dwaj statyści, w strojach  
służących, niosący ceremonialne, królewskie szaty. Służący ubierają Arcyksięcia.

Arcyksiężę: - *(jest wciąż pełen obaw)* Czy podołam, sam nie wiem... Na Boga,  
jak mi w skroniach łopocze... Niby przez mgłę słyszę głos własny, w oczach  
migoce... *(milknie, bo na scenę wbiega zdyszana Aktorka II, w stroju Królowej)*

Królowa: - *(podbiega do Króla i czule obejmuje go za szyję. woła z egzaltacją)* Słyszałam  
już, co zaszło! Mój ty bohaterze! Zawsze w ciebie wierzyłam, dziś tym  
więcej wierzę! Mój ty królu i mężu! *(usiłuje pocałować Króla, ten jednak odpycha ją  
delikatnie, ale stanowczo)*

Król: - *(z niesmakiem)* Ja królem? Ależ pani, bierzesz mnie za kogoś innego... Na tronie nie zasiadam, bawi  
mnie coś całkiem odmiennego. Jestem prostym żeglarzem! Raz tu, raz gdzie indziej bywam... Czasu nie mam,  
więc żegnam - już dziś w rejs nowy wypływam! *(kłania się dwornie wszystkim po kolei i wychodzi  
szybkim krokiem)*

**Królowa i Królowna patrzą przez chwilę po sobie, a potem wybiegają za Królem.**

Arcyksiężę: - *(bierze głęboki oddech, uspokaja się. w trakcie ubierania staje się coraz bardziej  
pewny siebie)* Słowa gubię, myśli zebrać nie mogę... Czy na pewno starczy mi  
odwagi, by wejść na królewską drogę? Ale widzi mi się... Że może

jednak... Że pewnie dam radę... Tak to się w moim sercu waży... (po chwili, do Kanclerza, władczym gestem wskazując na koronę) Dajże to, skoro moje!

**Kanclerz:** - Z chęcią daję! W koronie będzie ci do twarzy!

**Arcyksiążę bierze koronę z rąk Kanclerza i bez zwłoki wkłada ją sobie na głowę. Potem Kanclerz wręcza mu także zwinięty w rulon tekst proklamacji. Arcyksiążę wstaje, przybiera dumną pozę.**

**Arcyksiążę:** - Wiem teraz: chcę na królestwa stać straży! **(wolnym, majestatycznym krokiem rusza w stronę wyjścia. Służący idą po jego bokach)**

**Kanclerz:** - Idź zatem, odczytaj proklamację! *(tonem napomnienia)* Okazuj czoło pogodne, gdy poddani patrzą! Uśmiechaj się - tym większą mić będziesz owację!

Arcyksiążę wychodzi, wraz ze swoim orszakiem. Kanclerz bierze głęboki oddech, uśmiecha się sam do siebie. Rozgląda się po scenie, a potem wychodzi na środek i zwraca się bezpośrednio do publiczności.

**Kanclerz:** - Nie taki miał być finał! Stąd niezgrabne rymy, materii pomieszanie i ów zamęt, co się skończył bezkrwawo... *(macha lekceważąco ręką)* Kto by się tym przejmował! Tak bywa, to sztuki odwieczne prawo... Sztuka jest tym, co wyraża: prawdę miewa w pogardzie, na uczciwość nie zważa... Co jest słuszne, co nie jest? Nie czas myśleć o tem! Wokół spójrzcie: świat najpierw czyni - czy warto było, zastanawia się potem. Umysł nasz *(stuka się palcem w głowę)* to dziwacznych myśli źródło, taka jego praca! Jak but, co właściciela - bywa! - na ziemię przewraca... Głupota rządzi światem, od zimy do lata! Dziwne? Gdzieżby! Kto życie zna, nie czeka mądrości od świata! Tym bardziej - od teatru, który słowem szasta! *(kiwa głową)* Nie taki miał być finał... Ale był. I basta! *(kłania się dwornie i wychodzi)*

KURTYNA

